

Czym jest człowiek wobec Boga, świata i siebie samego?

(Dokończenie ze strony 4)

no w tajemnicy. Złamał ją 14-letni Mozart, który po dwukrotnym wysłuchaniu zapisał tę kompozycję. Dziełko to unosi moją muzyczną duszę chyba najwyżej i najbardziej odmaterialnia w moim odczuciu cały otaczający mnie świat i mnie samego. Z muzyki XX-wiecznej lubię bardzo m.in. koncerty skrzypcowe, zwłaszcza pierwszy, Karola Szymanowskiego oraz jego *Mity* – poematy na skrzypce, a także III Symfonię. Z najnowszej – naszego Henryka Mikołaja Góreckiego. O muzycznych swoich miłościach i pasjach mógłbym mówić bardzo długo. Za długo jak na taką jak ta nasza teraz rozmowa.

– A o malarstwie i sztukach plastycznych?

– O tych znacznie mniej. Mam w zasadzie całą historię sztuki, zwłaszcza malarstwa, w co najmniej dwustu pięknych albumach. Wrażenie na mnie robią szczególnie wizjonerzy jak Hieronim Bosch, Pieter Bruegel, Francisco Goya, lub późniejsi jak np. Marc Chagall. W ich kreatywnej wyobraźni gustuje moja wyobraźnia poetycka, a także niekiedy znajduje w nich źródło pobudzenia. Część mojej poezji ma charakter kreacjonistyczny. Ale nie mniej od takiego malarstwa, a może nawet więcej, lubię malarstwo wizji kontemplacyjnej, a więc średniowieczne, gotyckie, ikonę ruską i bizantyjską, Giotta i Rublowa. Również i nieco późniejszych, jak Fra Angelico, Piero della Francesca i może najbardziej zagadkowego z nich wszystkich – El Greco. To oczywiście nie wszystkie moje miłości malarskie, trzeba tu koniecznie dodać choćby pejzażystów holenderskich i wielu innych.

– Czy któryś z obrazów zainspirował Pana do napisania wiersza?

– O ile dobrze pamiętam w tej chwili to trzy wiersze powstały pod wpływem pierwotnego impulsu malarskich obrazów. Pierwszy raz wpłynął na mnie El Greco swoim obrazem „Toledo w czasie burzy”. Pod jego wrażeniem napisałem heksametrem wiersz, który ostatecznie rozdzielił mi się na dwa nieco mniejsze. Są to „Miasto wzlatujące” i „W dzień przedostatni”, też utrzymane w rytmie heksametru. Drugim przykładem jest wiersz „Wielkie kąpiące się” inspirowane obrazem Paula Cezanne’a pod takim samym tytułem. Trzecim wreszcie był wiersz o żurawiach zainspirowany obrazem Józefa Chełmońskiego „Odlot żurawi”. Ten również mi się rozdzielił na „Opowieść o żurawiach” i „Zbunto-

wane żurawie”. Obraz Chełmońskiego oglądałem w Łódzkim Muzeum Sztuki Współczesnej, gdy byłem studentem polonistyki UŁ.

– I ostatnie pytanie. Jakie Pan ma plany twórcze na najbliższą przyszłość?

– Z pewnością powinienem przygotować do druku wspomnianą już tu książkę o Mickiewiczu. Drugą jest książka również wspomniana wcześniej książka o Szymanowskiej. Zbiera się też tom szkiców o różnych autorach. To są realne, a nawet konkretne plany na najbliższy czas. Prócz tego ma w planach rzeczy, których mogę nigdy nie zrealizować. Wśród nich najważniejszą byłaby opowieść autobiograficzna, zwłaszcza jej część podstawowa – księga dzieciństwa. Chciałbym też napisać książkę o Władysławie Reymonie, bardzo mi bliskim pisarzu, który jak żaden inny rozumiał duszę człowieka uprawiającego ziemię. I o Janie Parandowskim, który tak niesłusznie istnieje jako autor „Mitologii”, a przecież to wspaniały stylista na miarę najlepszych mistrzów prozy francuskiej, zwłaszcza w dziedzinie eseju. Chyba coś mu zawdzięczam w swojej prozie eseistycznej.

– A co z poezją?

– W zasadzie jako poeta nie mam już nic istotnego do powiedzenia. Od niemal dwudziestu lat nie piszę nowych wierszy. Zdarza mi się natomiast poprawiać stare lub napisać jakiś wiersz okolicznościowy np. humorystyczne epitalamium z okazji ślubu i wesela mojego syna Marcina, a to znowu wiersz na czyjeś imieniny, albo też bajkę ni to dla dzieci, no to dla dorosłych itp. Dumny jestem z tego, że udało mi się napisać tak mało wierszy. Nie rozumiem tych, którzy zachowują się tak, jakby fakt bycia poetą zobowiązywał ich do ciągłego pisania coraz to nowych wierszy. Zbierają się ich setki a nawet tysiące. I kto to będzie czytał? Choćby nawet takiego Miłosa, a co dopiero pomniejszych. Ja zamykam swój kram z wierszami w liczbie nieco ponad dwieście tytułów. To i tak za dużo. Właśnie przygotowałem do wydania jeszcze w tym roku tom poezji zebranych połączonych z kilkoma esejami ściśle z moją poezją i poezjowaniem związanymi. Gdy się przekroczy 70-tkę, to nie czas na rozwijanie zagli, a na ich zwijanie. Właśnie ten tom będzie chyba moim ostatnim słowem w poezji.

– Dziękuję za rozmowę i życzę z okazji siedemdziesiątki *multos annos* Profesorze.



Pokora i bunt

Czy – jeżeli chcemy być kryształowo uczciwi, to tak jak czarne jest czarne, a białe białe, bunt i pokora przeczą sobie wzajemnie i się wykluczają? Są to treści będące w jawnej sprzeczności i jeżeli jest jedno to niepodobna, aby mogło być drugie, bo te dwa słowa tylko łatwo obok siebie napisać, a przecież ich odległość znaczeniowa to nieomal lata świetlne w rozumieniu wszechogarniającej nas rzeczywistości i samego siebie?

Chrześcijaństwo uczy nas pokory, bowiem wszystko cokolwiek się dzieje jest Koniecznością zupełnie od nas niezależną, gdyż jako istoty stworzone całkowicie podlegamy Stworzycielowi, Wszechmogącemu, Bogu. Nasza wolna wola polega w istocie na tym, aby świadomie nie czynić zła, czyli nie ulegać temu, co za zło uważamy. I to nie w sensie tłumaczenia sobie w trudnych sytuacjach, że to czy tamto złem nie jest i jednak decydujemy się na ten czyn. Już samo to tłumaczenie jest Złem, a przemawia Diabeł, lub jak kto woli ten sam wąż z dialogu z Ewą w rajskim ogrodzie. Bóg, powie prawdziwy chrześcijanin, wymaga od nas tylko tego. Tylko tego, czy aż tego? – można zapytać. Nie, nie można. Z Bogiem się nie dyskutuje. Nie ma takiej możliwości, to ze swej natury jest śmiesznością. Jak można dyskutować z Kimś, który wie wszystko, nasze pytania i odpowiedzi? A jednak takie pytanie może się pojawiać, lecz dyskusja dzieje się między naszą duszą a ego, które jest źródłem cierpienia. Gdyby bowiem nie ono, nie byłoby pytania. Całkowita więc pokora, czyli „gdy wilk pożera jagnię / uszy zatykam myślom / patrzę i tylko widzę” i „(...) gdy dotyka mnie ból / śmierć czy choroba przypominam jagnię / tylko widzę” jak napisałem w wierszu *Wiara i rozum*.

Jak co roku po świętach Bożego Narodzenia księża z każdej katolickiej parafii chodzą od domu do domu z duszpasterską wizytą, koledą. Tak było i tym razem, i po stałym obrzędku, w tym roku nowy wikary usiadł na fotelu, a chcąc poznać bliżej swych parafian, kilka pytań. A zatem, gdzie pracuje żona, gdzie ja i w naszych odpowiedziach – oraz, że z powodu przebytej choroby, jeżeli chodzi o mnie, to jeszcze na razie nie, przerwa w zawodowej pracy. Delikatność nie pozwoliła mi wprost zapytać, o jaką chorobę chodzi, lecz widziałem, że był ciekawy. Gdy ją zaspokoilem zawodowo się zadumał i jakby naśladując starszego kolegę po fachu rzekł: cóż zrobić, powtarzając raz jeszcze z małą przerwą na ciszę. I w tym „coż zrobić” dostrzegłem jakąś niestosowność. Już nie chodzi tu o pewną teatralność sytuacji, a o sam zwrot. Cóż bowiem miał on znaczyć? Czy był aktem pokory wobec zewnętrznego świata, czy też próbą solidarności ze zwykłym parafianinem, który przeciw chorobie z pewnością się buntował? A że dzięki mojemu daimonionowi było inaczej, o tym nie wiedział. Uśmiechną